

Wasza wysokość

OSOBY:

- WANDA, lat pięćdziesiąt
- JERZY, lat pięćdziesiąt
- ANNA, lat dwadzieścia siedem
- OPERATOR, lat trzydzieści

1.

Konferencja prasowa. Twarz Wandy w błysku fleszy.

WANDA Czuję się jak Jezus. Państwa to śmiesz. Ale ja nie czuję się jak ten Jezus, którego się czci, tylko jak ten zelżony i pohańbiony. Być może po to tacy ludzie jak my, wspinacze, są państwu potrzebni – żeby było na kogo płuć? Jest nieżywy mężczyzna. I jestem ja, żywa, ale też jakby martwa. Dzielenie się tym, co stało się na górze, uważam za bezzasadne, bo nizina nie zrozumie wyżyny, a dół nie zrozumie góry. Bałam się. Gnałam. Nie mogłam oddychać. Rzygałam. Popęłniłam kilka błędów. Walczyłam. Źle obliczyłam czas. Zepsuł mi się telefon.

Nie czuję się winna.

Zepsuł się.

Źle obliczyłam.

Popęłniłam.

I sama będę z tym żyła.

OPERATOR (z widowni) Czy zrobiła pani wszystko, żeby nie spadł?

WANDA Nie wiem.

OPERATOR (z widowni) Czy nie mogła pani iść i go ratować?

WANDA Nie.

OPERATOR (z widowni) Po co w ogóle się tam pani pchała?

WANDA Nie wiem.

OPERATOR Taka z pani bohaterka – proszę, a chłopaka nie ma. (wstaje, przekazuje pytania z widowni) Ani chłopaka, ani szczytu. Może pani spać?

WANDA Maksymalnie cztery godziny na dobę.

OPERATOR Może pani myśleć?

WANDA Na ograniczoną ilość tematów.

OPERATOR Może pani uprawiać seks?

WANDA Następne pytanie proszę.

OPERATOR Bierze pani valium?

WANDA Wolę xanax.

OPERATOR Brzydzi się pani myślą o sobie?

WANDA Trochę.

OPERATOR Uważa pani, że powinna tam zostać zamiast niego?

OPERATOR Nie wiem.

WANDA Jak pani udowodni, że pani żal?

WANDA Nie udowodnię.

OPERATOR Jaki jest dowód na to, że ma pani uczucia?

WANDA Nie ma takiego dowodu.

OPERATOR Nie ma więcej pytań? Dziękujemy państwu za liczne przybycie. Zapraszamy na smutną uroczystość do kaplicy o piętnastej.

2.

Ciasteczko i wino po konferencji. Smooth goral's jazz. Jerzy ma na sobie strój z elementami góralskimi.

WANDA Zakopane. Zakopiańczy. Nie tak to sobie wyobrażałam. Biedny Giewont. Pety, wypłuta guma do żucia, butelki po Mirindzie. Szesna-stolatki w szpilkach wchodzą na górę, cykają foteczki, uprawiają tam seks. Koszulka „kocham żonę, ale bardziej piwo”, myszki skaczące na nitce do melodii z grundiga, co to ma być? Były góry, nie ma gór. Góralu, czy ci nie żal? Jureczku?

JERZY Wandeczko?

WANDA Wpierdolimy oscypeczka?

JERZY Zakopane – magiczne miejsce. Zakopane – miasto spotkań.

WANDA Postarzałeś się.

JERZY Dziękuję.

WANDA Praca ta sama?

JERZY Ta sama.

WANDA Jak żyjesz?

JERZY Przeciwnie, bez znaczenia i nijako. Pracuję w ubezpieczalni. „W razie śmierci ubezpieczonego Aviva wypłaci wyższą z wartości.” Sportów od dawna nie uprawiam, choć szalenie lubię golfa. Zadowolona?

WANDA Taki opalony. Byłeś na wakacjach?

JERZY Byłem. Na Majorce.

WANDA Leżałeś na plaży?

JERZY Masz coś do Majorki?

WANDA Lazur jest dla ludzi bez gustu. Nie bałeś się rekinów? Szybko się zaaklimatyzowałeś? Mojito, palmy. Ciężkie warunki.

JERZY A ty jak spędzałaś urlop?

WANDA Ja nie mam urlopu. Albo mam nieustanny urlop, sama nie wiem.

JERZY Wszyscy ci zazdroszczą. Mieszkać w Himalajach. Marzenie. Ten twój głos.

WANDA Mutacja.

JERZY Himalajski.

WANDA Himalajski?

JERZY Jakby była w nim grudka lodu. Jak się tam mieszka? Malownicza bieda, tak?

WANDA Dokładnie. Mama pilnuje mieszkania w Polsce.

JERZY Ona jeszcze żyje?

WANDA Też się dziwię. Ma tysiąc lat. Naprawdę.

JERZY Tam dom twój, gdzie serce twoje, mówią. To gdzie twój dom?

WANDA Nie wiem, bo ja nie mam serca.

JERZY I znowu pogrzeb.

WANDA Pogrzeb.

JERZY Przynajmniej możemy się spotkać.

WANDA Pokażcie mi ciało, co to za pogrzeb bez ciała?

JERZY To się nazywa symbol.

Dzwoni dzwon, trzy razy.

JERZY Ave Maria, zabrzmi. Który to już raz?

WANDA Trzydziesty.

JERZY Trup tu, trup tam, dasz radę. Chcecie się wspinać. My chcemy pa-trzeć, jak spadacie. Jaka na to rada?

WANDA Ja nie idę.

JERZY Idziesz. Byłaś z nim na górze. Musisz iść.

WANDA Kto będzie?

JERZY Wszyscy.

WANDA Będą chcieli mnie spalić na stosie?

JERZY Pewnie tak.

WANDA Zabraniam robić ten cały cyrk, jak ja w końcu spadnę. Macie się dobrze napić i śpiewać. To wino?

JERZY Margarita juhaska z grenadyną i kruszonym sosem.

WANDA Daj jeszcze jedno. I jeszcze. I jeszcze.

OPERATOR (*wznosi toast*) Szanowni państwo, w tym smutnym dniu otrzymaliśmy wesołą wiadomość! Jest Ch o O y u ! Pierwsze zimowe wejście! Nagrodamy bohaterów zaoczными brawami! (*sam sobie klaszcze*) Więc tak jak w życiu raz wesoło, raz smutno, niskie miesza się z wysokim, czarne z białym. Mnie też się wszystko miesza, jestem a to dyrektorem artystycznym korporacji, która sponsoruje tę wyprawę, a to po prostu reżyserem. I mam nadzieję, że w tych okolicznościach nie uderzę w zbyt wysoki ton, jeśli powiem: oni są naszą dumą. Oni. Wspinacze. Od Kordiana na Mont Blanc minęło sporo lat.

Papież kochał góry. Teraz to wy jesteście bohaterami naszej wyobraźni. Czegoż można wam życzyć? Streszczę to w trzech słowach: wyżej! Szybciej! Więcej! Abyśmy doczekali dnia, kiedy w Zakopanem będzie olimpiada! (*sam sobie klaszcze*)

3.

OPERATOR Znienawidziła mnie pani za rano?

WANDA Trochę.

OPERATOR No już. Nie gniewajmy się. Lubi pani jeść?

WANDA Tylko krewetki.

OPERATOR Ja też. I mule. A lubi pani nosić ubrania?

WANDA Tylko najmodniejsze kombinezony i buty wspinaczkowe.

OPERATOR Może je pani mieć już dziś.

WANDA Kredyt? Dziękuję. Lokata? Dziękuję.

OPERATOR Jest propozycja.

WANDA Propozycje odrzucam. Nie wierzę w socjalizm, nie wierzę w kapitalizm, ani w prawo, ani w lewo, wierzę tylko w górę i dół.

OPERATOR Robimy film.

WANDA Powodzenia.

OPERATOR Z panią w roli głównej. O Kanczendzondze. „Wasza wysokość”.

To tytuł. Prosty, a jednocześnie działający na wyobraźnię.

WANDA Właśnie stamtąd wróciłam. Z trupem na rękach.

OPERATOR Przykro mi. Może trzeba się z tym zmierzyć? Odczarować to?

WANDA Odczarować?

OPERATOR Spojrzeć w twarz traumie?

WANDA Traumie? Masz terapeutę?

OPERATOR Każdy ma. I biegam. Ale nie tak jak wszyscy, ja biegam ironicznie, trochę się z tego podśmiejując.

WANDA Każdy ma terapeutę, więc ja nie mam. Ja mam góry.

OPERATOR Ten film... to dla mnie ważne. Strasznie ważne. Najważniejsze.

WANDA Dlaczego?

OPERATOR No bo właśnie wszyscy chodzą do terapeuty, bo nie chodzą już do kościoła, a może powinni iść sobie w góry i by się ze wszystkiego wyleczyli? Może bym się wyleczył w górach z paru rzeczy? Chcę to sprawdzić. Zrozumieć. Nakręcić tak, jak na to zasługuje, pięknie. Myślę, że to musi być piękne, takie staromodne, statyczne kadry, długie ujęcia, tak jak się dziś nie patrzy i nie myśli. Ja, ty, Jerzy, jego córka Anna. I kamera.

WANDA Wiesz, co to znaczy Kanczendzonga?

OPERATOR Wielka góra? Super szczyt? Mega wyprawa?

WANDA Kan znaczy śnieg, czen – wielki, dzo – skarbnica, nga – pięć. Pięć Skarbów pod Wielkim Śniegiem: Kanczendzonga. Kanczendzonga znaczy „nie dotykaj mnie, amatorze, swoimi amatorskimi łapskami”. Kanczendzonga znaczy „uważaj”. Kanczendzonga znaczy „lepiej siedź w domu i pij herbatkę z miodem, człowieku nizin”.

OPERATOR Nikt nie wszedł na sam szczyt.

WANDA Wszyscy zatrzymywali się dwa metry poniżej. Żeby nie naruszyć spokoju bogów. Mieszkają w zupełnej ciszy.

OPERATOR Podejdziemy tak blisko, jak się da. Jak na sześćdziesięciolatkę dobrze się ubierasz.

WANDA Twoi koledzy z klubu wysokogórskiego też są tacy beczelni?

OPERATOR Nie wiem.

WANDA Nie rozmawiasz z nimi?

OPERATOR Nie.

WANDA Nawet podczas trekkingu?

OPERATOR Nawet.

WANDA Do którego klubu należysz?

OPERATOR Do żadnego. Kiedy mam chodzić do klubu? Kto mi spłaci kredyt?

WANDA Lubisz się wspinać?

OPERATOR Nie wiem. Nie próbowałem.

WANDA Golisz sobie klatę?

OPERATOR To jest podchwytliwe?

WANDA Muszę wiedzieć.

OPERATOR Nie.

WANDA Uff. Samochody?

OPERATOR Szybkie.

WANDA Rajdy?

OPERATOR Chciałbym, bardzo.

WANDA Podróże?

OPERATOR Uwielbiam.

WANDA Języki?

OPERATOR Trzy. Biegle. I rozumiem po rusku.

WANDA Chcesz coś i to bierzesz. Coś leży na ziemi – ty to podnosisz. Do wygrania jest sześć milionów? Ty grasz. I wygrywasz. Wchodzę w to.

OPERATOR Jak sobie wasza wysokość życzy.

WANDA Ale wiesz, że cię przeczolgam?

OPERATOR Tylko tego oczekuję.

Umowa stoi. Gra marsz pogrzebowy.

4.

ANNA (*przed portretem młodego wspinacza*) Dlaczego w tobie? Sześć miliardów ludzi, a ja w tobie. Dziadu, cholero, świński pomocie, ohydo, egoisto, mój największy wypadek, moje ty złamanie kręgosłupa, moje roztrzaskanie się o skalną półkę, moje rozwalenie się o twoje spojrzenie, którego już nie ma. Wzięłabym cię za fraki i za puchową kurtkę i zamknęła w klatce, związała linami i przyczepiła do nogi kulę, ubrała cię w kapcie i kazała tak siedzieć przez dwadzieścia lat, gdybym wiedziała. Że tak mnie zdradzisz. Kanczendzonga? Głupia kurwa, zimna suka. Co ma Kanczendzonga, czego ja nie mam? Co mówiła do ciebie Kanczendzonga? Jak dotykała cię Kanczendzonga? Co zachwyliło cię

w Kanczendzondzie i czy nie przeszkadzało ci, że wchodziło na nią tyłu innych? Słuchaj uważnie: nawet nie zapamiętała twojego imienia, ma cię gdzieś. Kanczendzonga dalej się puszcza ze wszystkimi nacjami i rasami, a ciebie nie ma. I tyle z tego masz. Ty draniu, ty trądzie, ty trutniu, ty pasożycie, ty dupku żołądny, ty kiwnięty dzięciole, ty strzaskana rzepo, ty paprochu, ty farfoclu.

WANDA Pogrzeby zbliżają rodziny.

ANNA Tak, ciociu.

WANDA Piękny obraz. Artystyczny.

ANNA Widzę.

WANDA Ty go namalowałaś? Może mnie też byś kiedyś namalowała?

ANNA Jak umrzesz, to proszę bardzo. Masz problematyczną urodę. Pamiętasz takie obrazy niemieckich ekspresjonistów? Jakies wiry, kłęby, powykrzywane twarze. Idzie złooo, szataaaan. Kojarzysz?

WANDA Najbardziej „Krzyk”. (*robi minę „Krzyku”*)

ANNA To akurat namalował Norweg.

WANDA Tak mnie widzisz?

ANNA Tak wyglądasz. Mogłabyś też być pejzażem. Namalowałabym ciemność, pustkę, powietrze, czarny kwadrat na czarnym tle.

WANDA Byłam ostatnio w MoMie, musisz tam kiedyś jechać.

ANNA W MoMie? Byłaś w MoMie? Mam jechać do MoMy? Do Nowego Jorku mam jechać? Wiesz, gdzie ja jestem? W otchłani jestem rozpaczy.

WANDA Nigdy nie wiąż się z alpinistą.

ANNA Dziękuję za ostrzeżenie. Mama alpinistka, tata alpinista w stanie spoczynku, ciotka alpinistka, dziadek z babcią – alpiniści. „Nigdy nie wiąż się z alpinistą.” Jak tak zamierzasz żyć, to nie rób sobie dzieci i nie rozkochuj w sobie ludzi. Tak powinno im się mówić na kursach. Trzydzieści lat. Ledwie nauczył się robić kupę w nocnik i umarł.

WANDA Lepiej krótko i intensywnie.

ANNA A ja chcę długo, chcę zobaczyć, jak to jest mieć dzieci, a potem menopauzę, osteoporozę i wnuki. Bo teraz nie wiem jeszcze, o co chodzi, za mną jest tata i trup mamy, a przede mną nie ma nikogo. Nie znoszę cię. Mam przez ciebie czarną farbę rozlaną w głowie.

WANDA Kocham cię, ciociu. Kiedy przyjedziesz, ciociu? Tęsknię, ciociu, pograsz ze mną w karty? Za mamą nie tęsknię, ale ty już przyjedź.

ANNA Lubiłaś, jak tak mówiłam?

WANDA Lubiłam. Nie lubię dzieci. Ale ciebie akceptowałam.

ANNA Jak można nie lubić dzieci?

WANDA A jak można nosić dzinsy? Dzinsy są dla ludzi bez wyobraźni. Nie mam dzieci. Mam góry. Niezbyt dużo mówią, a ja nienawidzę jazgotu.

ANNA A ja lubię. Hałas rano, spadające widelce, smarkanie do umywalki.

WANDA Nie lubię, jak ktoś się kręci po łóżku, jak chrapie. Nie lubię trzymania za rękę przy ludziach. Lizanie po uchu? To nie moja specjalność. Wspólna kołdra, nie znoszę tego. Czuję się winna, jeśli ją zabieram, i skrzywdzona, jeśli jest mi zabierana. Nie śpię przez

to całą noc. Lubię dietę, lubię sport, trening. Lubię mieć zakwasy, lubię, jak mnie boli całe ciało. A żeby mnie ktoś dotknął, muszę iść do masażysty.

ANNA Bo cię nikt nie rucha.

WANDA Jak mnie rucha, to też nie jest coś szczególnie ciekawego.

ANNA Ja strasznie lubię, jak mnie rucha. „Ł”. Bo już tego mieć nie będę. Przez ciebie. Zabrałaś mi najwspanialsze ruchanie życia. Wiesz, dlaczego nie masz dzieci? Bo musiałybyś zacząć myśleć: czy dziecko w moim brzuchu jest wspinaczem? Czy ono już chce się wspinać, czy ma tam poręczówki, liny, czy przyjdzie na świat w rakach? Czy mam już zacząć się martwić? Nie chcę przekazać mojemu ewentualnemu dziecku genu wspinania. Wyrwałabym sobie ten gen. No już, masz czekać, wbij go we mnie i wydlub to świństwo. Czekam.

WANDA Przykro mi.

ANNA Rodzina uprasza o nieskładanie kondolencji, dziękuję.

WANDA Ciągłe mówić o tobie. Jaka zdolna, jaka najlepsza.

ANNA Weź.

WANDA Szliśmy razem.

ANNA Nie chcę wiedzieć.

WANDA Rozbiliśmy obóz.

ANNA Nie obchodzi mnie to.

WANDA Zasnęliśmy.

ANNA Nie obchodzi mnie to, bo sam chciałem.

WANDA Wyszedłem, gdy spałaś.

ANNA Mógł zostać w domu.

WANDA Przez dwa dni nie wiedziałam, że spadł.

ANNA Nie wierzę ci.

WANDA Gdybym go szukała, zamarzłabym. Wiatr by mnie zwał.

ANNA W tym, że wspinający się zabijają, najgorsze jest to, że nie można im za to wydrapać oczu i wyrwać włosów. Chcę tam iść. Zabierzesz mnie ze sobą. Jesteś mi to winna. Za mamę. Za chłopaka. Za psy.

WANDA Psy?

ANNA Szczeniaczki.

WANDA Szczeniaczki?

ANNA Małutkie pieski.

WANDA Zdrabniaj, zdrabniaj, to takie dramatyczne.

ANNA Miałas dwa pieski, pamiętam, byłam mała, szło się do cioci Wandy i były tam pieski. Uśpiłaś je, tata mi powiedział.

WANDA Jechałam na Everest. To chyba logiczne? Każdy by uśpił.

ANNA Wszystko jest opłacone. Musimy tylko wsiąść do samolotu.

WANDA Ten twój kolega jest podejrzany.

ANNA Znam go od dziecka. Zawsze mi zazdrościł, że mi mama spała z Kanczendzongi, a jego jest taką sobie zwykłą księgową z Włoszczowej.

WANDA Po co ci to?

ANNA Umarłych trzeba pogrzebać.

WANDA Nie ma ciała.

ANNA Znajdę. Nie mogę spać, nie mogę jeść.

WANDA Tam się z tego nie wyleczysz. Będzie tylko gorzej, dojdą koszmary.

ANNA Wszystko jest nie tak. Jest mi tu jak we wrzątku albo jak w lodówce.

Chcę znaleźć normalną temperaturę.

WANDA Wstrząs termiczny, jest to jakaś droga.

ANNA Chcę, żeby przestało mi się śnić, że spadam.

WANDA Wrócisz przeczołgana, wiesz o tym? *(podaje jej rękę)*

Umowa stoi.

OPERATOR Proszę państwa, na dzisiejszej uroczystości pojawią się przedstawiciele mediów, dlatego proszę o pozostawienie pierwszego rzędu pustego, proszę również o nietarasowanie przejścia i ciszę. Trzydzieści sekund dla fotoreporterów.

WANDA *(zaczyna mówę pogrzebową)* Czasami mam ochotę szczeleć. Albo krzyczeć jak niemowlę, albo chrapać bezwstydnie jak stoczniowiec. Chciałabym stłuc szybę albo wyskoczyć przez okno, albo wyjść na przeciw rozpędzonemu tirowi. Tak jest dzisiaj.

Ani koszuli z ładnymi mankietami, ani wykrochmalonej pościeli, ani tego, że wie, na której półce leży która książka, ani przeciągania się w gorącej kołdrze, ani zapachu kawiarni, ani widoku z mostu na rzekę, ani tego ciepła w brzuchu, kiedy uśmiechają się czyjeś usta, ani wygodnego fotela, ani porcelany po babci, ani dziecka, ani psa, ani kota, ani przyjaciela, ani pocałunku, ani wódki, ani papierosa, ani kolorów jesieni, ani zapachu lata. Niczego mu nie brakowało, kiedy szedł na szczyt.

Tracił oddech na dole. Miał skurcze. Powieka mu drgała. Nie mógł spać, nie mógł jeść, kręciło mu się w głowie. Nogi bolały go od chodnika, ręce bolały od klamek, usta bolały od „dzień dobry”. Zanikało tętno. Zamarzał. Umierał, nie miał czym oddychać, dusił się. Brał więc raki i haki i szedł pożyć naprawdę, nie po wierzchu, tam, gdzie każdy krok jest święty, ponieważ może być ostatni.

Poszedł, owszem. Sam, owszem. Bez jedzenia, owszem. Bez namiotu, owszem. Ze złamanym biodrem, z rozkwaszonymi palcami. Bo tak chodzą bohaterowie. I wara wam od tego, tchórze, dla których codzienne tup tup do biura, żeby spłacić kredyt, jest ważniejsze od marzeń. Co widzieliście w życiu? To ohydne błocko codzienności, bidę z nędzą, nędzę z bidą. Skąd ktokolwiek ma wiedzieć, co jest pięknym widokiem, skoro nigdy go nie widział? Ta wasza śnieżna ślepotą dnia codziennego, to chodzenie bez patrzenia. Od razu spadł. To jest najłatwiejsze wytłumaczenie – spadł. A może nie spadł, może siedzi sobie w słoneczku i popija winko, ponieważ miał dosyć tej zawzanej bylejakości waszego życia? Siedzi w swoim małym domeczku w Tybecie i gdyby tylko mógł, zaśmiałby się wam prosto w twarz. Dlaczego nie wraca? Bo ma was w dupie. A teraz wstańcie i powiedzcie: dziękujemy, że robiłeś to za nas, bo bez takich jak ty nie byłoby postępu, wstańcie i powiedzcie dziękuję, no, wstańcie i powiedzcie – dziękuję!

Jerzy wyprowadza Wandę.

OPERATOR Świetne. Będzie do trailera.

ANNA Tak właśnie kończą stare alpinistki. Dzięki ci, mamo, że umarłaś tak szybko, nie zdążyłaś zwariować.

5.

Kilka dni później. Przerwa na lanczyk Jerzego. Garnitur. Coffee heaven, I'm in heaven.

OPERATOR W związku ze spektakularnym spadnięciem kolejnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, do ministra sportu wystosowany został list. Szanowny panie ministrze, uprasza się o zakazanie wejść górskich obywatelom kraju tego w dziewięćdziesięciu procentach nizinnego. Proszę, ministrze, wytłumacz im, że nikt nic z tego nie będzie miał. Tyle autostrad niezbudowanych – proszę szanownego ministra o umożliwienie alpinistom alternatywy budowniczej. Czy naprawdę ten kraj potrzebuje trupa? Czy ja muszę drzeć, włączając telewizor? Czy oni muszą wchodzić, żebyśmy poczuli, że coś umiemy, że na coś nas stać, że z czegoś możemy być dumni, że może gospodarka to nie, pogoda też nie, urbanistyka – zmilczmy, chudy skoczek z wąsem już nie skacze, piłka nigdy nie trafia do bramek, więc chociaż to? Proszę o pozytywne rozpatrzenie mojej prośby.

JERZY Tak, napisałem ten list. To, co się dzieje, jest nienormalne. Pół roku – dziesięć trupów. A z każdym trupem piłeś kiedyś piwo. Trzeba tego zakazać.

WANDA Tak to jest, jak człowiekowi poci się tyłek na stołku w ubezpieczalni.

JERZY Mamy klimę, nie poci się.

OPERATOR Uważam, że jest pan wybitny.

JERZY Wiem.

OPERATOR Pańska żona również była wybitną postacią.

JERZY Owszem.

OPERATOR Co w niej było niezwykłego?

JERZY Miała takie oczy i takie włosy... Cała była niezwykła. Szły noga w nogę z Wandą. Tylko miała pecha.

OPERATOR Na pewno chciałby pan pielęgnować jej pamięć. Czy pan marzy o jakichś podróżach?

JERZY Chciałbym pojechać na Jamajkę i Jawę. Albo nie, do Tybetu odrodzić się duchowo i do Kambodży zobaczyć, jak innym jest źle. Ale aktualnie chciałbym zjeść, bo zaraz skończy mi się przerwa.

WANDA Kanczendzonga.

JERZY Co Kanczendzonga?

WANDA Jadę. Zimą.

JERZY Super.

OPERATOR I pan też.

JERZY Zawijam kiecę i lecę.

OPERATOR Robimy film. Dwa pokolenia. Cztery losy i dwa trupy. W sumie pięć losów. Kamera głównie z ręki, muzyka. (nuci temat z „Requiem dla snu”. Dzwoni mu telefon, wychodzi)

JERZY Myślałem, że zostaniesz. Chociaż na chwilę. Polska dla Polaków. Polacy dla Polski.

WANDA Jestem już chwilę. Śpieszę się.

JERZY Gdzie?

WANDA Nie wiem.

JERZY Klub wysokogórski się sypie, chciałem wyremontować.

WANDA Remontuj.

JERZY I odnowić parę nagrobków.

WANDA Odnawiaj.

JERZY Ania chciałaby z tobą pobyć.

WANDA Jeszcze pobędzie, nie martw się.

JERZY „Są kłopoty? Sorry, teraz nie mogę się nimi zająć, jadę, jestem w samochodzie. Teraz nie mogę, wyjeżdżam. Oj, teraz nie jestem w stanie, właśnie wracam.” Usiądź, kurwa, na chwilę i pobądź. Wiesz, po co to robisz?

WANDA Bo lubię.

JERZY Bo chcesz, żeby ktoś się o ciebie martwił. Tak mocno, w taki przeięty sposób. Chcesz, żeby ktoś miał o ciebie dreszcze i strach. Bo nie wystarczy ci, że ktoś się od czasu do czasu boi, że potrąci cię samochód na ulicy. Tylu innych potrąca. Więc staniesz na środku autostrady i krzykniesz „patrz, nic mnie nie przejedzie”. Polaki – Kozaki nie będą zapinać pasów, oni ich nie potrzebują! A flagę powinni mieć czarno-czarną, a na godle zwłoki. Wszyscy tak macie, jesteście chorzy na głowę. A tak naprawdę ruchacie biedne nepalskie prostytutki.

WANDA Ja nie rucham. Zazdrościsz. Wspinałeś się najlepiej, najszybciej, z największą finezją. You were simply the best!

JERZY I was. Byliśmy młodzi. It's over.

WANDA Nie mogę przestać o tym myśleć. Gdyby na przykład Szymborska powiedziała „a, nie chce mi się, no tak, ktoś mnie wydrukował i przetłumaczył, ale e-e, odechciało mi się, popracuję jako tramwajarka”, to czy dostałaby Nobla?

JERZY Ale wspinania nikt nie poczyta.

WANDA Kafe late... Kanapeczka... A kiedyś – trzy ośmiotysięczniki.

JERZY I dziecko.

WANDA I jak dziecko, to już koniec?

JERZY Jak dziecko, to nie jeździsz samochodem trzysta na godzinę, nie jedziesz na urlop w wojnę i generalnie starasz się nie przetrącić sobie karku.

WANDA I jeździsz autobusem, którego nienawidzisz, oglądasz telewizję, którą gardzisz, przebywasz z ludźmi, których nie kochasz.

JERZY I kolekcjonujesz znaczki, tak, i oddajesz się lekturze „Nad Niemnem” na terenie ogródka działkowego. A ty z wielką ochotą i impetem odkopiesz zwłoki swojego kolegi na K2, ale chodnika odśnieżyć ci się nie chce, co? Jakie to mało spektakularne, jak mało seksowne. Spacer po łące? Gdzie tam, za blisko. Martwe kamienie na szczycie, gdzie nie ma powietrza, to jest to.

WANDA Życzę miłego all inclusive w Egipcie.

JERZY Więc Kanczendzonga.

WANDA Kanczendzonga.

JERZY Zimą?

WANDA No risk, no fun.

JERZY A powiedz mi, a pójdziesz tam też w samych majtkach, żeby być na Kanczendzondze pierwszą w samych majtkach?

WANDA Pójdę.

JERZY A pójdziesz tam z siekierą w plecach?

WANDA Pójdę.

JERZY I z czym jeszcze?

WANDA Z twoją córką.

JERZY Odpowiedzialność – znasz takie słowo?

WANDA Nie, po jakimu to, po nepalsku? Myśmy się wspinali, to było najlepsze, pamiętasz? Najlepsze, najlepsze.

JERZY Nie poczekałaś na nią. Czytałem raport. Oddała ci swój śpiwór. I czekoladę. Wzięłaś i nie oddałaś. Nie utrzymywałaś kontaktu wzrokowego. Wszystko było nie tak. Wszystko odwrotnie niż powinno.

WANDA Spytaj mnie, jak było.

JERZY Nie chcę.

WANDA Spytaj, mam dziką ochotę ci o tym wszystkim opowiedzieć.

JERZY To opowiedz.

WANDA Spytaj. Zadaj mi wszystkie możliwe pytania: jaką bieliznę włożyła, czy miała zaczerwienioną skórę, jaki żart powiedziała, czy miała zamrożone gile pod nosem?

JERZY Takie jak ty powinny podcinać sobie żyły, kiedy mają czternaście lat i młodzieńczą depresję, a nie czekać, aż zrujnują życie wszystkim dookoła.

OPERATOR Puk, puk.

WANDA Przeszkadzasz.

OPERATOR Włączylibyście sobie fejsa w telefonie. Spadli. Pięciu. Artur, Tomasz, Marek, Maciej, Jarek. Jakie ładne imiona. Będzie zero wesel i pogrzeb. Ciekawe, kto w tym kraju zrobi PKB i zapracuje na emerytury.

Marsz pogrzebowy.

6.

ANNA (*pakuje się*) Podobno tam, na górze, robi się pięknie. To jest piękno, którego nie da się opisać. Chciałabym to namalować. Czyste piękno. Podobno mama powiedziała na szczycie: tu jest pięknie. Chcę iść zobaczyć to piękno. Jakie kolory są w górach?

JERZY Szary. Beżowy. Generalnie kolor polskiego chodnika i bloku, wszystko masz na miejscu, nie musisz jechać.

ANNA Wanda mówi, że madżenta, błękit paryski, oranż.

JERZY Tak, i wrzos, i pedalska tęcza unosi się od wierzchołka do wierzchołka, a syreny przynoszą wspinaczom drinki w wydrążonym arbuzie.

ANNA A miałeś odjazdy?

JERZY Odjazdy?

ANNA Kobiety w czadorach, Yeti, że ci popiernicza przed nosem, niebiesko w mózgu, zielono w oczach?

JERZY To cię ciekawi?

ANNA Też.

JERZY Kupię ci extasy. Dwie tabletki. I nie jedziesz. Stoi?

ANNA Jadę.

JERZY Nie zgadzam się.

ANNA Ojej. Przykro mi. I tak jadę.

JERZY Jesteś malarką...

ANNA Bardzo, zwłaszcza kiedy dwunastą godzinę robię kampanię sera.

JERZY ...jesteś artystką, skończyłaś ASP. Po co ci to?

ANNA Lubię turystykę.

JERZY Jedź na Mazury.

ANNA E-e.

JERZY W Tatry.

ANNA Katmandu.

JERZY Beskidy. Jedźmy. Sam cię zawiozę.

ANNA Tylko Katmandu, tylko Nepal.

JERZY Jest tyle miast otoczonych górami, a nie są miastami trupów. A tam wychodzisz rano po bułki i widzisz, jak spadają. Latają sobie takie małe trupki na drodze do spożywczego, jakby grawitacja była tam większa niż gdzie indziej. Tamte góry są cementarzem. Dzień dobry, pytają Europejczycy, chcemy iść się zabić w wasze góry, czy możemy? Oczywiście, trzydzieści tysięcy dolarów i proszę bardzo, oderwanie się od ściany, lawina, zamrożnięcie, full service, odpowiadają Szerpowie. Zastanawiają się, czy w Polsce nie ma cementarzy, bo Polacy zajmują im już pół zbocza.

ANNA Super. I to jest temat na obraz. Przekonałeś mnie. Pojadę. Ta twoja baba zostaje na miejscu, będziesz miał wolną chatę.

JERZY Ona ma imię.

ANNA Kasjereczka.

JERZY Matylda. Ma na imię Matylda.

ANNA Syta. Taka syta. Bezpieczna i tłusta. Jak bym mogła, to też bym ją obracała.

JERZY Lubisz żyć?

ANNA Grubo pojechałeś.

JERZY Lubisz?

ANNA Czasem tak, czasem nie.

JERZY To na górze niczym nie różni się od tego na dole. Chociaż nie, różni się – na dole musisz normalnie żyć. Idziesz pokłócić się o resztę do spożywczego. Nie zdążasz na tramwaj albo jest ci przykro, że poplałłaś elegancką bluzkę. A tam, na górze, wszystko jest ci obojętne.

ANNA Dzięki. A teraz muszę się spakować, żeby porównać twoją wersję z rzeczywistością.

JERZY Wiesz, dlaczego się wspinałem?

ANNA Bo ta słynna adrenalina?

JERZY Bo tylko tak dało się stąd wyjechać.

ANNA I dlaczego jeszcze?

JERZY Bo na tym zarabiałem. Za co kupiłem mieszkanie, jak myślisz?

A ty masz wszystko.

ANNA Mam potwornego belta na wszystko i dlatego pojedę sobie w Himalaje i zobaczę, czy przypadkiem nie spierdole się ze ściany.

A ty siedz w towarzystwie ubezpieczeń.

JERZY Usiadłem tam dla ciebie.

ANNA Żałowałaś?

JERZY Nie wiem.

ANNA Zwalniam cię, możesz wstać.

JERZY Kiedy się urodziłaś, przyszedłem do szpitala, byłaś taka mała, niby człowiek, a jednak jeszcze nie człowiek, robak. Powiedziałem: nigdy, córeczko, dziewczynko, nigdy nie pojedziesz w góry. Nigdy nie dam zginąć twoim potencjalnym dzieciom, bo mają być piękne jak ty, bo chcę, żebyś też kiedyś trzymała kogoś tak, jak ja ciebie trzymam. Wszystko, co chcesz, będziesz miała, lalki, plecaki, każdą głupotę. Wakacje na Mazurach, sylwestra na Mazowszu. Nie boję się rozpedzonych motorów, ciąż i chorób, które mogłyby cię zaatakować. Ale podłożę bombę w samolocie lecącym w Himalaje, zabiję kierowcę, który będzie chciał cię zabrać w Alpy, wysadzę pociąg jadący w Pamir.

ANNA Chcę go zobaczyć. Ciało, z którym spałam. Zobaczę je.

JERZY I co będziesz z tego miała?

ANNA Nic. Smutek. I traumę. Chcę zobaczyć mamę.

JERZY Są zdjęcia. Już wyciągam.

ANNA Czekałam na nią.

JERZY Już za to przepraszałem.

ANNA Gdzie jest mama? Zaraz wróci.

JERZY Jak byś to powiedziała dziecku?

ANNA Hej, dziecko, twoja matka zdechła, radź sobie samo, inaczej nie będzie.

JERZY Dzięki temu jesteś artystką.

ANNA Lubisz to, co maluję?

JERZY To jest ciekawe.

ANNA Lubisz czy nie?

JERZY Nie wiem.

ANNA Tak albo nie.

JERZY Chore obrazy. Dwa uprawiające seks szkielety, co to ma być?

ANNA Pierwszy raz w górach byłam w brzuchu mamy. A dlaczego mam na imię Anna? Bo wymyśliła to na Annapurnie. To żenujące. Jak mogę być normalna? Co myślałaś, jak mama szła w góry? Ostatnia myśl, zanim zamknęła drzwi.

JERZY Jaka wspinała cisza.

ANNA Kłamiesz.

JERZY Chciałbym, żebyś już nie żyła, wtedy przestałbym bać się twojej śmierci.

ANNA I teraz też tak myślisz?

JERZY Myślę: zachoruj. Spóźnij się na pociąg, miej sraczkę i zapaść, nie jedź.

ANNA Jedź ze mną. Już nigdy o nic cię nie poproszę. Proszę. *(pakuje się)* Jerzy patrzy na to, po chwili też zaczyna się pakować. Wanda też.

7.

OPERATOR Pan na lewo, pani na prawo, dopalmy lekko punktowe, wyżej! *(do niewidocznego Zbynia)* Zbyniu, a oczki masz zmęczone? Wyjmij je z główki, włóż w balsam, wsadź z powrotem i wtedy wróć do pracy. No. Jak się postarasz, to potrafiś. *(do Anny)* Brzuszek, brzuszek!

ANNA Przeszkadza?

OPERATOR Tragedia dobrobytu. Wciągnij! Pan też. Wyprostować się proszę. Wasza wysokość też. Drodzy państwo, sponsorujemy tę wyprawę, musimy mieć dobrą dokumentację. Prosto. Wciągnąć. I leci ptaszeeeeek.... *(z kamerą)* Dlaczego państwo zdecydowali się na takie wyzwanie?

ANNA Jadę po wmarzniętych w górę bliskich.

JERZY Córka mnie namówiła.

WANDA Bo lubię.

OPERATOR Proszę państwa, wkładamy kurteczki.

Wkładają kurteczki.

OPERATOR *(dokleja im pstrokate loga)* Bardzo ładnie. Batoniki w dłoń.... Od sponsora. I długopis. Zasponsorowali liny. Zapisujcie tymi długopisami wszystko, co ważne. Emocje, wrażenia. Refleksje. Celne metafory. Będzie trzeba napisać książkę. Lub serię książek. Nie wy, spokojnie, wynajmiemy kogoś. Ale żeby ten ktoś miał materiał, to zapisujcie. Macie chyba czasem jakieś niesamowite podróznicze spostrzeżenia?

JERZY Ja sobie tu po prostu jestem. Nic nie będę pisał.

OPERATOR A za czyje pieniądze tu jesteś? Oswoisz się z tym długopisem.

Ja też nie mam tej kamery za darmo. I tego aparatu.

JERZY Czy ty w ogóle byłeś kiedyś na wysokości?

OPERATOR Na moim osiedlu była mega górką przed blokiem. Miałem na niej bardzo mistyczne doznania. Kawusia?

JERZY Srusia. Cipcia kłapeczka. Ty lepiej normalne buty włóż.

Operator zmienia mokasynek na buty górskie. Zaczynają wspinać.

WANDA Pięćset nad poziomem morza, krew wciąż krąży spokojnie, masz w sobie niziny i spokój, i głód, żeby być wyżej.

ANNA Kręci mi się w głowie...

WANDA Tysiąc nad poziomem morza, nagle wszystko wydaje mi się piękne jak hiszpańskie kobiety, wszystko wydaje się prawdziwsze i chcę być Tarzanem i Janosikiem, i hajda, do góry! Kordian na Mont Blanc to ja!

OPERATOR To normalne, że serce tak wali?

WANDA Trzy tysiące nad poziomem morza – nie ma dźwięków, nie ma ruchu i wszystko poza górami jest takie małe i nic nie warto. Po co na

przykład sprzątam, skoro i tak się zabrudzi? Po co mam trzy języki w głowie, skoro umrę i rozłożę się w ziemi razem z moim mózgiem? Po co kupuję nowe buty, dlaczego ich pożadam? I czy wstawanie rano i robienie joggingu nie jest nieskończenie głupie?

ANNA Też macie tęczę przed oczami?

JERZY Śnieg, lód, wiatr, kryształki lodu zamiast powietrza, moje ciało pragnęło tego jak dotyku. *(do krótkofalówki)* Proszę państwa, pierwszego grudnia weszliśmy na trzy dwieście.

Operator klaszcze.

WANDA Cztery i pół tysiąca. Raj.

ANNA Uwaga, rzygam!

JERZY Pamiętam swoją pierwszą górę. Nic nie jadłem, nic nie piłem, kiedy na nią wszedłem, taka mi się wydawała święta i piękna, chodziłem tylko w tę i we w tę, chciałem włożyć ją sobie pod poduszkę i z nią spać. *(do krótkofalówki)* Proszę państwa, dwunastego grudnia weszliśmy na cztery dwieście.

WANDA Pięć i pół tysiąca – moje ciało nie należy do mnie, głupie ścierwo, odejdź ode mnie i zgnij, niech zostanie ja sama, sama.

JERZY Ten moment, kiedy podchodzi do ciebie ktoś, przy kim robi ci się gorąco, przy kim czerwienisz się, dłonie robią się zimne i myślisz: żeby tylko nie słyszał tego cholernego łomotu mojego serca. Spada czasem na człowieka miłość jak rzeźbiona szafa dwudrzwiowa, co zrobisz? To odbiera ci mózg. Tak mi jest. *(do krótkofalówki)* Proszę państwa, dwudziestego grudnia weszliśmy na pięć sześćset.

WANDA Sześć i pół – orgazm w mózgu, orgazm w oczach!

OPERATOR Aaa... aa... A!

JERZY Do boju Polsko-oooo!

WANDA Szwadrony śmierci Lechia-Śląsk!

ANNA Arka Gdynia, kurwa świnią!

OPERATOR Co za kadry! To tu studenci filmówki powinni mieć zajęcia na pierwszym roku!

Radość, euforia, zrzućcie plecaki, rozbicie namiotów, wzniesienie toastu, sen.

8.

Rano. Wanda z namiotem.

WANDA Dziękuję ci, Boże, za ten poranek. Bo to jest piękny poranek. Ludzie budzą się teraz i są dentystami albo tramwajarzami, albo bankowcami.

A ja budzę się tutaj. Dziękuję.

Nie daj mi, Boże, przede wszystkim pychy.

Potem – nie daj mi niczego żałować.

Nie daj mi, żebym myślała, że wszystko próżno i darmo, a następnie nie daj mi myśleć: po co jestem?

Daj mi zatrzymać ten moment. Nie myśleć, że kiedyś trzeba zejść do normalnych zegarów.

Daj mi czuć, że oddycham. Daj mi czuć, że przełykam. I że mam sens, daj mi czuć.

JERZY *(wchodzi)* Najpierw pęcherz, potem Bóg. Proszę wstać, mocz idzie. *(idzie siku)* Niby sikasz, a jednak refleksja – świat jest piękny. Świat jest spoko.

Wanda zaczyna rozbijać namiot.

OPERATOR Ja zrobię. Niech sobie pani tym głowy nie zaprząta. Niech sobie pani rączek nie brudzi, niech sobie pani kontempluje!

WANDA A ty jakie studia skończyłeś, że się tak znasz na rozbijaniu namiotów?

OPERATOR Ja żadnych studiów nie skończyłem, bo ja nie wierzę w studia. Albo coś umiesz robić, masz do czegoś talent, albo żadne uniwersytety ci nie pomogą.

WANDA Jestem inżynierem. Znam się na konstrukcjach. Ja rozbijam namiot, ty drwa rzniesz. *(daje mu siekierkę)*

OPERATOR Ja drwa rznę. Dobrze. *(próbuję rznąć drwa, ale średnio mu wychodzi)* A ty śpisz dzisiaj sama?

WANDA A ja śpię sama, bo kierownik śpi sam, a poza tym jestem dziwna i nie chcę was do siebie zrazić.

Wchodzi Jerzy z gitarą. Gra piosenkę Kaczmarek. Albo Kleyffa. Albo coś Stachury. Albo „Bieszczadzkie anioły”.

OPERATOR Radio Nostalgia?

ANNA *(czule)* Tata to lubi.

JERZY Nie podoba ci się ta piosenka?

OPERATOR Nie wiem. Nie znam.

JERZY A zanuć coś, co znasz. Może też znam?

OPERATOR *(nuci Masłowską)* „Po mojej twarzy”.

ANNA Milion wejść na jutubie.

JERZY Preisner by się w grobie przewrócił.

OPERATOR Preisner. To ten taki sieriozny, że się tylko zbełtać?

JERZY Mnie się podoba.

Operator nuci wokalizę z „Podwójnego życia Weroniki”.

JERZY I co, złe?

OPERATOR Patos jak nie wiem.

JERZY A to twoje nie ma melodii.

OPERATOR Właśnie dlatego jest takie dekonstruktywne.

JERZY Jakie?

OPERATOR Dekonstruuje nam zastany obraz rzeczywistości i obnaża pustkę, w której egzystujemy.

JERZY Ja egzystuję w całkiem materialnej materii.

OPERATOR Pokazuje, w jak plastikowym świecie funkcjonujemy. W świecie śmietników i recyklingu.

JERZY Ale czy to by nie mogło mieć ładniejszej melodii?

ANNA Ale o to chodzi właśnie, że ma taką pocharataną. Pokazuje ból i rozpacz naszego życia bez piękna i harmonii. Nie znasz się.

JERZY Kiedyś to były piosenki, że i treść w nich była, i rytm. Jeździło się w Bieszczady i czytało się Sartre’a... Chciałbym znaleźć ludzi. Grupę

ludzi. Z którymi można się spotkać, posiedzieć, pogadać. Popalić papierosa. Popić cytrynowkę. Którzy cię nie oceniają, którzy od ciebie nie wymagają. Przy których nie czujesz się jak na rozmowie w banku, że mają na klienta przeznaczone pięć minut, a potem do widzenia. Ja się boję wyjść z domu, bo mnie ktoś od razu przyatakowuje ulotkami. Ja się boję odebrać telefon, bo ktoś chce mnie zmusić do posiadania. Ja, ja kredyt, pytam? Ja? Z pensją dwa osiemset? Boże, coś Polskę!

OPERATOR Ja też chciałbym spać sam.

JERZY Pani kierownik?

WANDA Nie ma takiej możliwości.

JERZY A właściwie dlaczego? Źle ci ze mną?

OPERATOR Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

JERZY Wal.

OPERATOR Wiem, że jesteś intelektualistą, ale...

JERZY Nie obrażę się.

OPERATOR Strasznie śmierdzą ci stopy.

WANDA Niezłe.

JERZY Przyzwyczajaj się. Tak to będzie. A jak powąchasz ciuchy za dwa tygodnie, oj, to będą doznania. I wiesz, co będziesz robić?

OPERATOR Film?

JERZY Będziesz rozbijać czekanami lód o zamrożoną szreń.

OPERATOR A poza tym macałś mnie we śnie.

JERZY Nie przesadzaj, kolego, nie przesadzaj.

OPERATOR Promienie słońca muskają kotlinkę. Wesoło ciurkający strumyczek. Co za raj!

JERZY Tylko ile by człowiek wytrzymał w raju?

Zaczyna padać / wiać. Wszyscy tłoczą się blisko siebie. Czytają. Rozwiązują krzyżówki. Nudzą się. To chwilę trwa. Nie mogą wyjść. A chcieliby.

9.

OPERATOR Powiedziano mi: zesrasz się ze strachu. Nie będziesz wiedział, jak oddychać. A jednak patrzcie, oddycham. (*oddycha*) A jednak nie sram ze strachu, więcej: nie czuję strachu, nie czuję tego kłębka z drutu kolczastego w brzuchu, który budzi mnie o szóstej trzydzieści, który wypycha mnie z łóżka, wypycha do metra, podłącza pod ekspres do kawy. Jak ja widzę te internety, jak tylko otwieram komputer, to ja mam takie lęki, taki skurcz brzucha, że nie mogę złapać tchu. Kiedyś mówiło się „mam”. Mam żonę, mam dom, mam pracę, mam wiarę, mam pole do uprawy. Dzisiaj mówi się „nie mam” – nie mam mieszkania, nie mam egzotycznej wycieczki, nie mam miłości. Tylko kto powiedział, że to wszystko trzeba mieć? Kto obiecał, że się to będzie miało? A tu? Czuję spokój. Mogę sobie wyobrazić, że roztrzaskuję iPhone’a o pleksiglas w biurze i spierdalam na wyspę Feng Szui w okolicy Chin, i wykaraczowuję z siebie cały ten hałas. Bo dlaczego ciągle boję się, że stracę? Dlaczego boję się, że nie będę miał? Te wszystkie

okazje, które mnie ominą, jeżeli nie będę nakurwiał na makbuku – czy one rzeczywiście istnieją? Zrobię ten film i wreszcie coś w moim życiu się zadzieje. Życie zacznie zwracać na mnie uwagę.

ANNA Musisz tak głośno przełykać ślinę?

JERZY Już o to pytałaś.

ANNA Musisz?

JERZY Muszę.

OPERATOR Co dziś porobimy?

WANDA Najpierw mały rajd po highwayu, potem trochę trawy w coffee shopie, a na koniec proponuję do multikina.

OPERATOR Wanda, kto dziś jeszcze robi na drutach?

WANDA Ja.

OPERATOR Zjadłbym mięsa.

ANNA Ile jeszcze będziemy tu siedzieć?

OPERATOR Zjadłbym mięsa.

ANNA Mam dosyć.

OPERATOR Zjadłbym mięsa. A ty?

WANDA Ja to tam wiesz, wafla ryżowego sobie zjem, jabłko jakieś, jak się mieszka samemu, to się odzwyczaja od gotowania.

OPERATOR A jednak. Mam straszną ochotę na mięso.

WANDA Idź i sobie upoluj i zjedz, smacznego.

OPERATOR To jest ta słynna himalaistka?

WANDA Tak, to ona.

OPERATOR Drugi tydzień siedzi i nachrzania makatkę.

WANDA A myślałaś, że co, piersiaste kobiety i palenie dolarów, i rytym tele-dysku? To są góry. Słuchasz ich. Czekasz, aż cię zaproszą.

OPERATOR Ja was zapraszam na ucztę. (*stawia garnek*)

WANDA Co to jest?

OPERATOR Przez żołądek do serca. Są to mule pod beszamelem. Z Almy na Saskiej aż wiozłem. Zjecie i mam nadzieję, że będzie weselej.

WANDA Zwariowałaś?

OPERATOR Cały dzień gotowałem!

JERZY I kończy się paliwo.

ANNA I kończy się drewno.

WANDA Zgłupiałaś?

OPERATOR Co, co, wszystko źle! Człowiek z dobrego serca coś czyni, a oni odrzuca go, a oni go zbesztają.

ANNA Skończył się papier toaletowy.

JERZY I skończyły się świece.

OPERATOR Miałem sraczkę.

JERZY A świece co, gdzie sobie wkładałaś?

OPERATOR Mam intymne pytanie.

JERZY Dawaj.

OPERATOR Jak tu zrobić klocka, żeby nie odpadła mi dupa?

JERZY Jak robić klocka w kombinezonie? Robisz tak. Rozpinasz ten zamek, nie, i masz go rozpięty, nie? I wtedy masz te tam majtki, kalesony, wszystko. Bierzesz łapę, chwytasz za gumkę z tych majtek, z tych

kalesonów wszystkich, ciągniesz te wszystkie gumki do przodu i jak już je masz z przodu, to jesteś gotowy do postawienia klocka.

ANNA Weź tę nogę. Tato, zabierz tę nogę, bo zwariuję, wybuchnę i zwariuję.

OPERATOR Jak ja mam tu zrobić film? Pytam? Polskie kino, nic się nie dzieje, dialogi niedobre. Wspinacze. Bohaterowie. Jadą i doświadczać przygód i mistycyzmu. A jaka jest prawda? Siedzą, piją herbatę i rozwiązują krzyżówki. To wam wystarcza?

WANDA Mnie tak. Jerzy?

JERZY Mnie też.

WANDA Herbaty?

JERZY Tak, poproszę.

ANNA Ja zrobię!

JERZY Przynieś każdemu po czekoladzie.

Anna wychodzi.

OPERATOR To nie może tak dłużej trwać. Mam terminy. Nie mam materiału. Jutro idziemy wyżej.

WANDA Jureczku, widziałeś, kierownik. Tu stoi, przed nami.

JERZY Gdzie, nie widzę?

OPERATOR Nie olewaj mnie.

WANDA Jureczku, co to znaczy „olewać”? To jakaś gwara?

OPERATOR Działacie mi na nerwy.

WANDA Nie potrafiłbyś zatańczyć walca, co?

OPERATOR Nie, ale chodzę na capoeirę.

WANDA Do powstania byś nie poszedł, co?

OPERATOR Nigdy.

WANDA Nie pobieglbyś gasić pożaru.

OPERATOR Żeby się też spalić?

WANDA Nie jesteś człowiekiem, który by odbudował kraj po wojnie.

OPERATOR Ale ja jestem tego wszystkiego świadomy. Nie mam serca, co mam zrobić? Czasem myślę: popłacz. Zapłacz, chłopaku. Obejrzyj rozdanie Oscarów na jutubie. Zapłacz. To ci pomoże. Zniknie napięcie. Godzinami gapię się w lustro i czekam na łzę. Ale ona nie nadchodzi.

WANDA Mięśnia też za bardzo nie masz.

OPERATOR A bo czy ja rąbię drwa? Albo noszę węgiel? Nie, ja siedzę przy komputerze. Skąd mam mieć mięśnia?

WANDA Nie wiem, czy wszedłbyś wyżej.

OPERATOR Oczywiście, że wszedłbym.

WANDA I co myślisz, że tam będzie?

OPERATOR Ładny kadr. A nie, pardon – wolność i mistycyzm.

Wchodzi Anna, daje każdemu po kubku herbaty.

JERZY Czekolada?

ANNA Nie ma.

JERZY Jest.

ANNA Nie ma.

JERZY Jest cały karton. Na wyprawie się nie odchudzamy.

ANNA Chyba jednak tak, bo nie ma czekolady.

OPERATOR (*ostentacyjnie rozlewa herbatę na środku namiotu*) Oj. Nie chcący. A czekolada była przepyszna.

JERZY Lepiej, żeby to był żart.

OPERATOR Z nerwów i melancholii zjadłem.

JERZY Czy ty wiesz, co to jest grupa?

OPERATOR To jest takie coś na studiach. Ludzie, których nie znasz nawet z imienia.

WANDA Pozwól, że cię szybko przeszkolę. Jesteś ostatni w łańcuchu pokarmowym, ponieważ jesteś tu pierwszy raz. To nie jest knajpa ani sklep. Tu nie ma żartów. To nie są wirtualne działania, tylko śliska i zamrożona prawda, w której łamią się ręce i nogi. Jesteśmy zespołem, czymś, czego nie rozumiesz, ponieważ najwidoczniej chodzisz po tym świecie sam, z wiecznym ja ja ja, mnie mnie mnie na ustach. Jesteś częścią grupy i ona jest ważniejsza niż ty. Bez grupy nie przetrwasz.

OPERATOR Dostałem mejla. Jeżeli nie ruszymy, zabiorą nam pieniądze.

WANDA Też dostałam mejla. Taka pogoda będzie jeszcze przez dwa tygodnie.

OPERATOR Nie.

WANDA Tak.

OPERATOR I co?

WANDA I może być tak, że zejdziemy.

OPERATOR Nie.

WANDA Tak.

ANNA A mama?

JERZY A mama nie żyje.

OPERATOR Pozwól, że ja też was przeszkolę. Może kiedyś było tak, że brałście sobie na pół roku urlop i nikomu to nie przeszkadzało. Może przywoziliście z wypraw kupę forsy i może mogliście sobie z tego żyć i kupić mieszkanie. Ale dzisiaj jest inaczej. To ja podpisałem umowę ze sponsorem.

WANDA You're my hero!

OPERATOR I jeśli to wszystko się nie uda, to ja będę musiał oddać pieniądze.

WANDA Poor baby.

OPERATOR Których nie mam. P u d ł o z czekoladą jest tam, gdzie wcześniej było to z mięsem. Przetawiłem. Jedzcie, bo musicie mieć siłę na wejście. Bo do niego dojdzie. Za włosy was tam zaciągnę, jeśli będzie trzeba.

WANDA Gnojek.

OPERATOR Przynajmniej jestem szczery. I przynajmniej nie donoszę.

WANDA Zagotuj wody.

OPERATOR Na swoich najlepszych przyjaciół. Przecież ona już zagotowała.

WANDA Zagotuj wody.

OPERATOR Pójdę, ale nie wiem jak. Chyba będziesz musiała mi pomóc. Czekam.

10.

JERZY (*myśli, spacerując w mrozie*) Fakty są takie, że nie mam z kim wyjść pograć w karty. Nie mam z kim wypić piwa – takie są fakty. Przyjaciół to ja mam na cmentarzu – taka jest prawda.

Ale czy to jest wina świata czy może jednak moja?

To jest strasznie ważne, z jakimi słowami obcuje na co dzień. Te słowa potem w tobie są, myślę sobie.

„W razie śmierci ubezpieczonego Towarzystwo Ubezpieczeniowe wypłaci wyższą z wartości: podstawową sumę ubezpieczenia lub 103% wartości rachunku podstawowego oraz dodatkowo wartość rachunków dedykowanych.”

Czy ktoś po usłyszeniu takiego zdania chciałby ze mną pograć w karty?

„Po trzech latach trwania ubezpieczenia, w razie rezygnacji z umowy, Towarzystwo Ubezpieczeniowe wypłaci wartość wykupu równą sumie wartości rachunku podstawowego oraz wartości rachunków dedykowanych. W razie rezygnacji z umowy przed tym terminem zostanie wypłacona wartość wykupu równa wartości rachunków dedykowanych.”

Nie, ja bym z takim kolesiem na piwo nie poszedł.

Brzuch? Taki, z jakich zawsze się śmiałem? Łysina? I co, będę musiał nosić czapkę, żeby ją zakryć?

I kiedy to się stało? Kiedy Stachura i Sartre zmienili się w wartość wykupu równą sumie rachunku podstawowego?

I czy jeśli jestem tym, co jem, to jestem też tym, co robię? Czym wtedy jestem? Czy jestem słowami, których używam? Czy jestem wobec tego rachunkiem podstawowym? Jaką wartość przedstawia ten rachunek?

11.

ANNA (*rozpuszcza lód. Gotuje wodę*) Poklnij sobie.

OPERATOR Kurwa, jak bym pizdnął w te łby nieodpowiedzialne te niekumate pały ochhh roztrzaskałbym kurwa to wszystko o ten lodowiec niech się nauczą...

ANNA Pokrzyycz.

OPERATOR Aaaaaaaaaaaaaaa!

ANNA Lepiej?

OPERATOR Nie.

ANNA Mówiłeś, że wszystko załatwione.

OPERATOR Bo było załatwione.

ANNA Poczekamy.

OPERATOR Punkt piąty: za każdy dzień zwłoki ze strony wykonawcy zostanie potrącona kwota w wysokości jeden procent sumy dotacji.

Umowę podpisano w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach.

ANNA Ile to jeden procent?

OPERATOR Dużo.

ANNA Ile?

OPERATOR Tyle, ile nie mam.

ANNA Czyli?

OPERATOR Tysiąc. Mieliśmy tam być tydzień temu. Powinniśmy już schodzić. Czemu ja cię posłuchałem?

ANNA Chciałeś nakręcić film.

OPERATOR Jest tyle tematów. Nurkowie. Pandy w Australii, dziewczyny z poprawczaków. Nie. Himalaiści. A mamusi jak nie znalazłaś, tak nie znalazłaś.

ANNA Znajdę.

OPERATOR Owszem. Bo pójdziemy.

ANNA No. Jakoś przetrzymasz te dwa tygodnie.

OPERATOR Jutro.

ANNA Nie pozwoli.

OPERATOR Trudno. Pójdiesz ze mną.

ANNA To nie są żarty. Słyszałeś.

OPERATOR Nie są. Trzydzieści tysięcy długu zanim zejdziemy. To na pewno nie będą żarty.

ANNA Powiesz, że zepsuła ci się kamera. Zepsujemy ją. Zrzucimy.

OPERATOR Paragraf czwarty: za wszelkie zniszczenia wypożyczonego sprzętu finansowo odpowiada wykonawca.

ANNA Nakręcimy lewy film.

OPERATOR Pójdziemy. Przeczytałem dziesięć książek o czekanach i atakach szczytowych. Chodziłem do Biblioteki Narodowej.

ANNA I co? Refleksje?

OPERATOR Kto robił tak brzydkich ludzi i kto ich tam wszystkich upchnął?

ANNA Nigdy nie byłeś tak wysoko.

OPERATOR Mam dropsy na chorobę wysokogórską. To nie jest tak, że się nie da. Jak się bardzo chce, to się da. Jej nie zależy, bo wlała już wszędzie. Chce pokazać, kto tu rządzi, posiedzieć, kurwa, w schronisku „Samotnia” w rogowych okularach i beżowym sweterku i powspominać klimat młodości. Nie ma na to czasu. Gdzie oni żyją? Ja się nie dziwię, że oni nie mają własnych firm, przecież to by od razu splajtowało. Nie zostawisz mnie, prawda? Jesteś to winna mamie i chłopakowi, prawda? Nie możesz teraz pęknać, prawda? Nie jesteś miękka cipą, prawda?

ANNA Nie wiem.

OPERATOR Boisz się?

ANNA Nie wiem. Skąd mam wiedzieć, co to jest strach? Ile razy dziennie się boisz? Ja się w ogóle nie boję. Czego można się bać w mieście?

OPERATOR Że ci nie starczy na czynsz. Ja się tego boję.

ANNA A że umrzesz nie?

OPERATOR Jak umrę, to przynajmniej nie będę musiał spłacać kredytów.

ANNA Przecież chciałeś tu iść.

OPERATOR Projekt himalaista, co drugi zbuntowany pracownik korporacji tak ma. „Wow, herbata, po siedmiu latach odkryłem, że herbata ma smak.” Idziemy jutro. I schodzimy jak najszybciej. Jesteś mi to winna.

ANNA A jeśli odmówię?

OPERATOR „Polecić kogoś do nowej kampanii? Anna? Nie, nie wydaje mi się; jest chyba wypalona. Przestała być kreatywna. Nie osiąga zbyt dobrych wyników, nie jest zbyt zmotywowana. Mam dziesięć lepszych.”

ANNA Nie.

OPERATOR Co nie?

ANNA Nie pójdę. Mam parę obrazów do namalowania.

OPERATOR A ja parę filmów do nakręcenia.

ANNA Więc nie idź. Nie idź. Nie idź.

12.

Jerzy przemarznięty, przemoknięty. Wanda zdejmuje mu buty.

JERZY Znalazłem ślad, jestem pewien. Czekan, wziąłem go, proszę. (*wyjmuję czekan z kieszeni*) Pamiętasz go? To jej?

Wanda potakuje.

JERZY Spacerowałem, spacerowałem, myślałem i myślałem, i chciałem już wracać. Wydawało mi się, że mogę iść, że wszystko jest blisko, że wszystko jest jasne. Idę, idę dwie godziny i obóz nie przybliża się, tylko oddala. I zacząłem czuć, że jestem we wnętrzu śpiwora i że zjadam słoik nutelli paluchami. I obudziłem się, jak było ciemno.

WANDA Odmrożenie. To nie są żarty.

JERZY Zrób pedicure, Wandzia. (*robi mu się słabo*)

WANDA Co jest?

JERZY Oj taki mały kręciołek w głowie. Zrób mi, Wandzia, frencza. (*wyrażnie go boli, ale stara się tego nie pokazać. Kaszle*)

WANDA A to? Co to jest?

JERZY Kaszel.

WANDA A to?

JERZY Chusteczka.

WANDA A na chusteczkę?

JERZY Krew. Z nosa. Dwie plamki. Zdarza się. (*chce wstać*)

WANDA Gdzie idziesz?

JERZY Siku.

WANDA Co chwila sikasz. Jesteś odwodniony. Pochuchaj.

Jerzy chucha.

WANDA Cytrynówka poszła w ruch?

JERZY I mam Alzheimera, i HIVa, i Parkinsona.

WANDA Pokaż się. Puchniesz. Schodzimy.

JERZY Właśnie pobiłem swój rekord wysokości.

WANDA To świetnie. Pociesz się chwilkę. Już? Pakuj się. Schodzimy.

JERZY Dłaczego mi to robisz?

WANDA Dłaczego cię ratuję?

JERZY Nie zdobędziesz szczytu.

WANDA Nieważne, czy zdobędę.

JERZY Co pieprzysz, jak nieważne, jak ważne.

WANDA Ważna jest droga.

JERZY Paulo Coelho? Musimy wejść.

WANDA Jednego się w życiu nauczyłam: nic nie muszę.

JERZY Bo wszystko masz! Jak wszystko masz, to nic nie musisz.

WANDA Ja mam wszystko? Pokaż, co mam. (*pauza*) No właśnie. Mam mieszkanie, kawalerkę. Nie mam mebli, bo nie kupuję mebli, kupuję walizki.

JERZY Oszczędności?

WANDA Góry to jest wysysająca z pieniędzy kochanka.

JERZY To pamiątki z podróży?

WANDA Kilka filiżanek z Tybetu. Syrop klonowy z Kanady.

JERZY Dobry sprzęt. Z tego słyniesz.

WANDA A tak. Piwnica pełna dobrych, mocnych lin, poręczówek i raków. Jest to jakiś kapitał.

JERZY I zdjęcia.

WANDA O, cała góra zdjęć! A na nich widma trzydziestu nieżyjących już moich przyjaciół.

JERZY Jesteś.

WANDA Paulo Coelho? Jesteś. I co z tego, że jesteś? Ktoś cię za to doceni?

JERZY To jest mój czas, Wanda, ostatnia minuta, kiedy mogę. Więcej nie będzie. Będzie impotencja, rozumiesz?

WANDA Nie mogę się na to zgodzić.

JERZY Argumenty?

WANDA To jest niebezpieczne.

JERZY W ogóle iść tu jest dość niebezpiecznie.

WANDA Jestem kierownikiem. Będzie na mnie.

JERZY Tyle razy szliśmy razem, nie raz ryzykowałeś, Wandzia.

WANDA Nie chcę. Jeszcze raz. Tego.

JERZY O, to brzmi lepiej. Czego?

WANDA Już ty wiesz, czego.

JERZY Nie wiem. Powiedz.

WANDA Jeszcze jeden trup mnie zabije.

JERZY (*udaje zombie*) Uuuu! Zabiję cię!

WANDA Pamiętasz, jak spadał?

JERZY Który?

WANDA Ten ważny.

JERZY Kurt. Austriak, proszę, z zagranicznym poszła. Ten, co cieszył się na dziecko?

WANDA Skąd wiesz?

JERZY W górach o wszystkim się wygadasz.

WANDA Ten. Na moich oczach. Widziałam to. Ciało, które spada, i chciałam wysadzić tę górę, że czemu nie wyje alarm, czemu tam nie ma materaca? Przecież to rozumiesz.

JERZY Rozumiem. A że nie powinno się mieć kochanek, to też każdy po czterdziestce rozumie. I każdy ma.

WANDA Jesteś ostatni. Więcej nas nie ma.

JERZY Może dlatego chcę tam iść?

WANDA Nie chcę umrzeć sama.

JERZY Tak wybrałaś.

WANDA Źle wybrałam. Ale to „źle wybrałam” jest jedynym, co znam. Nie zostawiaj mnie z tym.

JERZY Wszystko tu przypomina mi ją. Myślę, czy tędy szła? Czy tu zrobiło jej się niedobrze? A na co spojrzała, może na to, na co ja teraz patrzę? Jaką bieliznę włożyła? Czy miała zaczerwienioną skórę? Jaki żart powiedziała? Czy miała zamrożone gile pod nosem? Czy ja się kiedyś tego dowiem? Będę mógł spać spokojnie?

WANDA Gile nie. Żart: alpinista spada w przepaść. Koledzy krzyczą: Janek, żyjesz? Żyję, odpowiada. Rękę masz całe? Całe! Nogi masz całe? Całe! To wracaj. Nie mogę, jeszcze leczę! Bielizna gruba, skóra, tak, podrażniona. Nie wiem, co się stało. Wydawało mi się, że spadł mi rak. Wydawało mi się, że schyliłam się po niego. Chyba przysnęłam. Śniło mi się, że tańczę tango. Obudził mnie wiatr. Jej nie było. I zeszałam.

JERZY I tyle?

WANDA Tyle.

JERZY Tyle prań robisz w życiu, tyle podpisujesz papierów, tyle różnych rzeczy jesz, całujesz się z tym i tamtym – i tyle? Tyle z tego zostaje?

WANDA Tyle.

JERZY Chcę tam wejść z tobą.

WANDA Bo?

JERZY Bo dobrze asekurujesz. Ponieważ z nikim nie wchodziło mi się lepiej. Z nikim nigdy.

WANDA I?

JERZY I bo jesteś jej to winna.

WANDA Winna.

JERZY Zeszłaś. Jest tylko czynność. Odpiąć linę, przepiąć karabinek, odpiąć linę, przepiąć karabinek... zejść. Albo nie zejść.

WANDA Powinnaś być zostać? Zamarznąć? Nie rozmawiać teraz z tobą?

JERZY Nie wiem. To ty masz wątpliwość.

WANDA Byłbyś szczęśliwy? Gdyby ona była, a ja nie?

JERZY Nie w te tony, Wanda.

WANDA „Z nikim, nigdy”, powiedziałeś.

JERZY To ty masz wyrzut sumienia.

WANDA Wiesz, ile razy dziennie o tym myślę?

JERZY Dziesięć.

WANDA Trzysta sześćdziesiąt dwa. Liczyłam.

JERZY Jedyne, co nas, Wandzia, łączy, to trupy, widzisz to? Raz wdepniesz w trupa i już nigdy z niego nie wyleziesz. Żadnego życia. Żadnego dobra. Urodzin, chrzcin, ślubów – tylko pogrzeby. A mimo to nie potrafię cię nie lubić. Mam w sobie tę samą czarną dziurę. To nie jest uleczalne. To jest, Wandzia, śmiertelna choroba i prędzej czy później na nią umrzemy. Są przecież ludzie weseli i mili, i z nimi powinno się żyć. Chodzić do barów, tańczyć salsę. Czemu nie chodzisz do barów i nie tańczysz salsy?

WANDA To dziwne, że żyjemy, wiesz o tym?

JERZY Ostatnie pterodaktyle wolności! Dlaczego tu przyszedłeś?

WANDA Pokazać młodym góry. Pożegnać się z tobą. I bo nic więcej w życiu nie mam. Wiesz, co ze wspinania zostaje?

JERZY Co?

WANDA Nic. Ściema gór. Ze wspinania zostaje wielkie nic. I schodzisz, i marzysz: niech mnie ktoś podłączy w codziennym życiu do prądu, niech będzie po co żyć. Bo co będzie, jak wrócę? Nic. Jedno, czego nie chcę – to zejść. Filiżanki, syrop klonowy, kawalerka, na niczym mi nie zależy. Niech to ciało rozpadnie się na skałach – i tak nikt go nie dotyka, ono i tak nikogo nie karmi. W razie czego nie chcę trumny. Chcę być spalona i powiewać na wietrze. Żadnej urny. Chcę być rozsypana w Nepalu. Nie chcę, żeby był mój pogrzeb, żeby ktoś tę urnę niósł i szeptał w kierunku popiołu: te piękne nogi, gdzie twoje nogi? Dlaczego jest cię cztery kilo? Gdzie te wyćwiczone mięśnie? Zresztą kto mógłby nieść moją urnę? (*ma zawrót głowy*)

JERZY Wanda?

WANDA Połóż mi rękę na czole.

Jerzy sprawdza temperaturę.

WANDA I co?

JERZY Piec.

WANDA Jestem cała mokra. Krew mi się pieni, zaraz wykipi.

Pisk, który słyszy tylko Wanda.

WANDA Słyszałeś?

JERZY Co?

WANDA Nic.

Błysk, który widzi tylko Wanda.

WANDA Widziałeś?

JERZY Co?

WANDA Czuję trupa w powietrzu. To dobrze, to znaczy, że wciąż żyję.

OPERATOR A ja czekam i czekam, i czekam, tylko ciebie wciąż wołam, ciebie wzywam z daleka! Woda mi się przypala. Pomożesz?

13.

ANNA (*myśli*) To pytanie zada ci każdy, kto choć trochę cię zna: z rzeczy nie do namalowania, co byś namalowała? I siedź teraz i wymyślaj.

To, co bym chciała namalować, jest nie tylko nie do namalowania, ale też nie do pomyślenia. Chciałabym zmieścić w jednej ramie człowieka. Człowieka ze wszystkim. Wszystkimi chwilami, wszystkimi uczuciami. Człowieka, kiedy dopiero skleja się w brzuchu mamy, albo nawet jeszcze wcześniej, jak mama spotyka się z tatą. I aż do chwili, kiedy wie, że zaraz wszystko się zatrzyma i cały tłuszcz, z którego chciał tak strasznie w życiu schudnąć – użyźni glebę.

I tego człowieka namalowałabym na tle kosmosu, na którym to tło trwa mniej niż milisekundę, i dla którego to kosmosu jest może ponurym pierdnięciem materii, niczym więcej. Jak ten człowiek się kłóci – czy dla kosmosu to coś znaczy? Jak ten człowiek zastanawia się: może po-

wiedziałam coś o pół tonu nie w tę stronę i on to zinterpretował jako atak albo że nim gardzę, a przecież nie, hej, przecież ja cię uwielbiam, ale nie mogę ci tego teraz powiedzieć, bo wyjdę na durną cizję – a kosmos się z tego śmieje. Jak strasznie boli tego człowieka, że już z kimś nie porozmawia, a to było takie najważniejsze, takie sycące, tak bardzo myślał sobie po rozmowie: życie jest bardzo dobrym wynalazkiem – czy do kosmosu to dotrze? Chciałabym namalować stosunek kosmosu do takich spraw, jak hormony, całowanie, perfumy, robienie na drutach, spacerowanie po parku, salsa. Czy one zachwycają kosmos?

A jeśli nie, to po co są?

I ja, po co ja jestem?

I może dobrze, że to są rzeczy nie do namalowania, bo przecież jak by się mogło żyć po zobaczeniu tego wszystkiego na obrazie?

14.

WANDA No i co?

OPERATOR No właśnie. Co?

WANDA Wiesz, dlaczego zgodziłam się na tę wyprawę?

OPERATOR Bo jesteś chciwa i patologicznie ambitna. Znam się na ludziach.

WANDA Bo chciałam zobaczyć, jak sobie nie radzisz.

OPERATOR I co, udało się?

WANDA Z każdą sekundą jest lepiej. To jest coraz ciekawsze. Czekam na moment, aż zdecydujesz: schodzę.

OPERATOR Takiego momentu nie będzie. Pójdziemy. A jak nie, to powiem Jureczkowi, kto pisał bardzo ciekawe listy do Związku. „Mam poważne wątpliwości, czy Jerzy dotknął szczytu.”

WANDA Bo miałam wątpliwości.

OPERATOR Tak? A po kątach się z nim całowałaś.

WANDA I od tego miałam przestać mieć wątpliwości?

OPERATOR Jego żona robi cię chrześną matką swojego dziecka i piszesz: „Nie jest możliwe dotarcie na szczyt w takich warunkach pogodowych. Konkluzje zostawiam Związkowi”. Czy tak się zachowują ludzie?

WANDA Tej nocy dotarcie na szczyt nie było możliwe.

OPERATOR W życiu bym ci nie podżyrował kredytu. Wszystkich byś tak sprzedawała?

WANDA A ty mniej się sprzedawałeś ode mnie? Film? Taki z ciebie artysta jak ze mnie tramwajarka.

OPERATOR Z żadnym ci nie wyszło i teraz wyładowujesz frustrację.

WANDA Z żadnym mi nie wyszło, bo nie dla psa kielbasa.

OPERATOR Cenimy się. To dobrze. Ale ja ci powiem, czemu ci w życiu nie wyszło. Bo w życiu trzeba iść na kompromis. Kompromis to jest wtedy, jak myślisz: okej, odpuszczę z tej strony, to z tamtej coś zarobię.

WANDA I co z tym zarobionym mam zrobić?

OPERATOR To przenośnia była. Wiesz, po co robię ten film?

WANDA Dla pieniędzy.

OPERATOR Bo cokolwiek mówić, moja dziewczyna całkiem lubi jeść i nościć ubrania.

WANDA Modlisz się czasem?

OPERATOR Teraz jestem buddystą. Medytuję. Możesz mi teraz nagadać coś w stylu, że Boga w sercu nie mam. A ja bym go chętnie miał, jakby on tam chciał mieszkać. Ja bardzo zapraszam, Panie Boże, oto zaraz uszykuję czerwony dywanik prosto do mojej lewej komory. I co? Gdzie on jest? Czemu nie przychodzi?

WANDA Jesteś młody. Jesteś inteligentny. Nie chcę cię mieć na sumieniu. Nie powinniśmy iść. Zobaczyłeś góry. To nie jest twój świat, twój świat jest na dole, twój świat jest w Galerii Mokotów w niedzielę. Idź tam i walcz. Gdybym była w twoim wieku, też bym to pewnie wybrała.

OPERATOR Nie.

WANDA Myślałam, że szybciej zmięknie.

OPERATOR Dziękuję. Idziemy.

WANDA Nie.

OPERATOR Powiem mu.

WANDA Nie zrobisz tego.

OPERATOR Idę.

WANDA Poczekaj. Nie boisz się?

OPERATOR Nie.

WANDA Ani trochę?

OPERATOR Nie.

WANDA A co byś powiedział, gdybym...

OPERATOR Gdybyś jednak stwierdziła, że schodzimy, już to przerabialiśmy, Jerzy, ona w ciebie wątpiła!

WANDA ...gdybym cię poprosiła, żebyś sfilmował moją śmierć?

OPERATOR Powiedziałbym: słaby żart.

WANDA Ja mało żartuję. Sfilmowałbyś?

OPERATOR Dlaczego?

WANDA Żeby coś po mnie zostało.

OPERATOR Jesteś na Wikipedii, kobieto!

WANDA Rozpadam się. Z każdym dniem rozpadam się bardziej. Idę i marstwa skóra spada na chodnik, ktoś ją depcze, nikogo to nie obchodzi.

OPERATOR Dziwna jesteś.

WANDA Też nie jestem szczególną fanką siebie.

OPERATOR No to proszę. Filmuję. Masz chwilę. Zagraj śmierć. *(filmuje)* Albo nie, najpierw zagraj miłość. Będzie kontrast i wyjdzie lepiej. No. Miłość. Takie coś. Improvizuj.

WANDA Miłość? Przez chwilę przestaje cię boleć brzuch z napięcia. To wszystko.

OPERATOR Oj, postaraj się.

WANDA Widzę czasem taki gest, na dworcu lub w restauracji, albo na ulicy: ona i on, ona kładzie mu głowę na ramieniu. To jest piękne i czułe, trochę im tego gestu zazdrości, ale ja nie umiem tak po prostu położyć komuś głowy na ramieniu.

OPERATOR No dobrze. To graj śmierć.

WANDA Jeszcze nie. Jerzy, jak się czujesz?

JERZY Lepiej. Wspaniale. Najlepiej.

WANDA Jak odmrożenie?

JERZY Pójdę.

WANDA Aniu?

ANNA Dobrze.

WANDA (*do wszystkich*) Pójdziemy wyżej. Jeszcze dziś. Jest pięknie.

Operator w siódmym niebie. Wchodzi.

JERZY Jeden krok.

WANDA Dziesięć minut.

ANNA Jedna myśl.

WANDA Rooooozciągnięeeeetaaa. Doooo myśl sięeee do końcaaaa...

OPERATOR I powietrze pełne kolców, i czas, który stęzał, jakim obiektywem to uchwycić?

JERZY Madżenta.

WANDA Oranż.

ANNA Błękit paryski.

OPERATOR Wrzos.

JERZY Sekunda. A może godzina?

ANNA Minuta. A może miesiąc?

WANDA Godzina. A może rok?

OPERATOR Nowy Jork?

WANDA Włoszczowa?

JERZY Moskwa?

ANNA Kan

WANDA Czen

OPERATOR Dzon

JERZY Ga

WANDA Oddychaj, oddychaj.

OPERATOR Łatwo powiedzieć.

ANNA Wdech.

WANDA Wydech.

ANNA Wdech.

WANDA Wydech.

JERZY Jestem?

ANNA Nie ma mnie?

WANDA Rozpuszczasz się.

JERZY Rozsypujesz na wietrze.

ANNA Nie dam rady.

WANDA I idziesz dalej.

15.

ANNA Mówię, że nie dam rady.

WANDA Rusz tą nogą.

Anna próbuje ruszyć. Nie może.

OPERATOR Potknęłaś się?

ANNA Nie jęczałabym bez powodu.

WANDA Zwichnięta.

JERZY Świetnie.

OPERATOR Świetnie.

WANDA Świetnie.

ANNA Świetnie. Mądrale. Świetnie. Mówiłam – poczekajcie. Kręci mi się w głowie – mówiłam.

JERZY A ty gdzie miałeś oczy?

OPERATOR Za obiektywem. Tak ładnie szła. Finezyjnie.

JERZY Ile jeszcze?

WANDA Malutko. Obóz. Ostatni obóz.

JERZY Na co się tak patrzyłaś, że się potknęłaś?

ANNA A co cię to obchodzi?

JERZY Jak ty się do ojca odzywasz?

ANNA A bla bla bla.

JERZY A spróbuj jeszcze raz do mnie zadzwonić, że się znowu przeprowadzasz i czy pożyczę samochód.

ANNA Bla bla bla.

JERZY Bezczelna.

WANDA Aniu?

ANNA Bardzo Tybet. Bardzo, bardzo Tybet.

OPERATOR (*filmuje*) Ale jazda.

ANNA Kocham kwiaty i mocno między korę a księżyc.

JERZY Bez żartów.

ANNA Ciemno gdyby czekan zapalił nam owszem.

WANDA Tabletki.

JERZY Ja nie mam.

OPERATOR O kurwa.

WANDA Co?

OPERATOR To te takie w opakowaniu po vigorze extra?

WANDA Te takie w opakowaniu po vigorze extra.

OPERATOR Chyba niechcący zostawiłem na dole.

WANDA W górach nie zostawia się śmieci.

OPERATOR Przepraszam. O Boże.

WANDA Zejdiesz po nie.

JERZY Trzeba zejść z nią.

OPERATOR Jezu, Boże.

WANDA Uspokój się.

OPERATOR Wieżo z kości słoniowej, o Pani nasza, orędowniczko nasza, wierzę w Ciebie Boże żywy, w Trójcy wszechmogący, wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, z Duchem Świętym amen.

JERZY Co tak śmierdzi?

OPERATOR Zesrałem się.

ANNA (*do Wandy*) Kochasz kwiaty? Czekan ci się zapalił? Co ty bredzisz?

Umrzeć, tego nie robi się córce. Nie znoszę cię! Smaż się w piekle! Za to, że mnie zostawiłaś! Gdzie jest mama? W górach. Masz córeczko pomarańczki, z Nepalu ci przywiozłam. Nienawidzę Nepalu i obrzy-

ganych nepalskich pomarańczy. I plaży w Bułgarii, na której z tobą byłam, i że potem rzucałaś mnie jak rzuca się tornister po szkole, bo ciągle dokąśś musiałaś jechać, ciągle musiałaś coś znaleźć. Byłaś wszędzie, nawet w Puerto Rico, ale po co – nie wiesz. Pocztóweczki. Gównu mi z pocztóweczek. Pamięć. Gównu mi z pamięci. A teraz dam ci porządne łańsko. (*bije Wandę*)

WANDA Aniu?

ANNA Jak ja nienawidzę, że kulturalni i wykształceni ludzie mówią do mnie w wołaczku! „A moja mama umarła na Kancendzondze”, tak się chwaliłam. I kogo widzę? Ciebie, mamu. Fajnie się tu mieszało? Wygodnie? Nie słyhać było smarkania do umywalki, co?

WANDA (*podejmuje grę*) Nie. Nie było.

ANNA Miałas wrócić, jak będzie wiosna.

WANDA Miałam.

ANNA I jak zwykle skłamałaś.

WANDA Ale mnie tu dobrze.

ANNA Żałuję, że nie wyskrobałam tobie siebie z brzucha póki był na to czas. Panie Boże, mogłeś też myśleć, a nie pozwolić jej mnie mieć. Zaraz będziesz chciała uciekać, co? Widzę. Już tobą telepie.

WANDA Będę musiała. Więc powiedz mi to, co zawsze chciałaś.

ANNA Tęsknota to jest najgłupsze, co się człowiekowi roi w głowie. Był ktoś i nie ma – powinno się umieć powiedzieć. Zdarzył mi się ktoś na chwilę i świat był lepszy, a teraz też nie jest taki znowu najgorszy. A jednak. Strasznie za tobą tęskniłam i mam nadzieję, że jest ci z tym źle.

WANDA Paskudnie.

ANNA I że nie możesz spać.

WANDA Nie mogę.

ANNA Zmarli śpią w ogóle?

WANDA Chyba że z nerwów nie mogą.

ANNA I mam nadzieję, że nie masz tam innej córki.

WANDA Nie mam. Przepraszam. Nigdy bym tam nie poszła, gdybym wiedziała.

ANNA I jeszcze jedno pytanie. Uważaj, bo będzie z grubej rury. Jak żyć?

WANDA Maluj.

ANNA I będzie dobrze?

WANDA To jest twoje wspinanie. Maluj. Kocham cię. I za tobą tęsknię.

ANNA (*do Jerzego*) Ty farfoclu! To ty?

JERZY Nie!

ANNA Zarost. Ty farfoclu ty, ty cholerniku... Mieliśmy jechać na Kubę! Miałam zobaczyć to słynne słońce, te kolory! I gdzie jestem? W białym od horyzontu po... horyzont, bo tu nic innego nie ma. Świetny wyjazd. Kiwnięty dzieciule.

JERZY Ładnie wyglądasz.

ANNA Tylko że na to nie patrzysz.

JERZY Kochasz mnie?

ANNA A teraz to ja już nie wiem.

JERZY Tak ciut ciut?

ANNA Nie.

JERZY Nawet maciupenką odrobinę? Nic?

ANNA No dobra. Może trochę tak.

JERZY Nigdy mi tego nie powiedziałaś.

ANNA Bo gdzie mówić dzisiaj takie rzeczy, na placu Zbawiciela? Zresztą ciebie pół roku nie było i właśnie wtedy nachodziła mnie odwaga.

Kocham cię przecież. Ale uważam, że jesteś głupi.

JERZY Dzięki.

ANNA Byłbyś takim fajnym tatą.

JERZY Dzięki.

ANNA Jak umarłeś?

JERZY Chciałem wejść sam. Pierwszy. Wanda spała. Wyszedłem z namiotu. Szedłem do góry. Nie mogłem oddychać. I już.

ANNA To boli?

JERZY Nie.

ANNA Ostatnia myśl przed śmiercią?

JERZY Ile liści ma drzewo? I mówi się „zatrząśła” czy „zatrzęśła”?

ANNA Banał.

JERZY A jak byś chciała? Trąby i fanfary? Kocham cię. I za tobą tęsknię.

ANNA (*wraca do rzeczywistości*) Ulga. Idę żyć, moje trupy! Głowa mi pęka.

JERZY Jak masz na imię?

ANNA A tobie co? Anna. Hełoł? Dobrze się czujesz? A ten? Co temu?

OPERATOR Nie jest specjalnie zimno, prawda?

ANNA Ciepło jest jak w piekle.

OPERATOR Marzną mi nogi.

ANNA Trzeba było włożyć szpilki.

OPERATOR Co my tu w ogóle robimy?

ANNA Znaleziliśmy się tu całkiem przypadkowo wskutek popsucia się autobusu linii Grajewo – Mońki Górne. W ogóle nie wiem, co ja tu robię.

WANDA Jakoś dostałam czegoś takiego... Coś takiego dostało się do mojej krwi... Teraz musimy wejść. Musimy wykorzystać szansę.

ANNA Ja czuję, że czas zejść. Ja już jestem po wyprawie.

OPERATOR A ja się boję. Wstyd? Nie wstyd. Nie po to robisz sobie państwo, prawo, bogacisz się, budujesz dom i kupujesz wygodne łóżko, żeby się bać. Nie chcę się bać. Chodźmy stąd.

WANDA Gdybyś mógł wybrać jeszcze raz...

JERZY Góry. Zawsze góry. Ty?

WANDA Też.

JERZY Idziemy.

WANDA Tak mi dopomóż Bóg.

Zaczynają wspinaczkę / schodzenie.

WANDA Idziesz.

JERZY I nie ustępujesz.

OPERATOR Ulga.

WANDA Tylko to jest ważne.

ANNA Koniec. Pas.
 JERZY Całe życie na to czekałeś.
 ANNA O s i e m s t o .
 WANDA Osiem sto.
 JERZY Osiem sto.
 OPERATOR Osiem sto.
 WANDA Osiem dwieście.
 ANNA Osiem.
 JERZY Osiem dwieście pięćdziesiąt.
 OPERATOR Siedem dziewięćset dziewięćdziesiąt.
 WANDA Osiem pięćset.
 ANNA Siedem sto.
 JERZY Osiem pięćset czterdzieści.
 OPERATOR Sześć.
 WANDA Osiem pięćset czterdzieści dwa.
 ANNA Pięć.
 JERZY Osiem pięćset osiemdziesiąt.
 OPERATOR Cztery.
 WANDA Osiem pięćset osiemdziesiąt cztery.
 ANNA Trzy.
 WANDA Jeszcze dwa.
 OPERATOR I chodnik. Kurwa, jak wygodnie chodzi się po chodniku.

To jest dopiero wynalazek.

WANDA (*gra tango*)

Czekałam na to jak na ślub, jak na poród, a wszystko dotąd było po-
 stem, głupotą.

Jeden.

Dokonało się. I znowu, proszę państwa, sukces. Wiatr wywiewa mnie
 ze mnie, myśli z mojej głowy, krew z serca. Właśnie tak wyobrażam
 sobie siebie: pusta przezroczysta figurka, która stoi gdzieś zamrożona
 na wietrze.

Czego bym już nie wytrzymała: zejścia, trupa, mikrofonów, pustego
 mieszkania, siebie samej.

Gdy więc nie ma się talentu do tanga i dzieci do tęsknienia, lepiej
 zrobić coś w zgodzie ze sobą:

wyciągnąć k o l a z szuflady, obciążyć płaszcz kamieniami, gdy stoi się
 w rzece, odkręcić gaz w kuchni, odepchnąć krzesło spod kolan, kiedy
 założyło się już pętlę.

Ale czy nie piękniej jest stać tutaj?

Niczego nie żałuję

Oddycham

Przetykam

Mam sens

I patrzę i patrzę

a wiatr wieje i wieje

i wieje i wieje

i wie

i wie

i

Trzydzieści sześć i sześć

Psy, szczeniaczki.

Trzydzieści sześć i pięć

Mama

Trzydzieści pięć i pięć

Mówi się „patrzyć” czy „patrzeć”?

Trzydzieści pięć

Z ilu atomów jestem zrobiona?

Trzydzieści cztery

Kurt. Witaj. (*zamarza*)

JERZY (*do śpiwora*) Osiem pięćset osiemdziesiąt dwa. Aha. Więc to ta-
 kie miejsce sobie wybrałaś. Zamarznęte gile, ich już na pewno nie
 ma. Ale kość powinna zostać. W naszym świecie nie dotyka się kości
 inaczej niż przez skórę, ponieważ to by było nie do zniesienia. Oka-
 załoby się, że jesteśmy twardzi i łamliwi, a dzięki skórze wydajemy się
 sobie miękcy, gładcy i ciepłi. Balsam do ciała, gdzie jest na przykład
 w takiej sytuacji balsam do ciała? Albo perfumy? Wyobrażam sobie,
 że wchłonął je lód, była lawina i spadł, roztopił się i wleciał do rzeki,
 rzeka popłynęła do morza, morze do mojego kranu i być może dla-
 tego nalewam sobie szklankę wody i czuję te fiołki, ten miód. Jedno
 chcę ci powiedzieć: wcale długo nie cieszyłem się tą ciszą, gdy wyszłaś,
 tylko kilka sekund.

16.

Konferencja prasowa. Jerzy przygrywa na gitarze? Tango?

OPERATOR I taka właśnie jest historia filmu. Wyprodukowaliśmy go szyb-
 ko. Bo i weszliśmy szybko.

ANNA Bez problemu.

JERZY Cała wyprawa była dość bezproblemowa.

ANNA Wiele się tam nauczyliśmy.

OPERATOR Wspieraliśmy się wzajemnie. Na górze nagle zobaczyłem
 Boga. Całe życie go nie widziałem, Bóg, co to za słowo, w jakim języ-
 ku – myślałem? Po nepalsku?

ANNA Cykl obrazów „Wasza wysokość” jest o śmierci i kosmosie. Domi-
 nują czernie, beże, szarości, moje ulubione kolory. Można go zobaczyć
 w MoMie do lipca tego roku.

JERZY Wanda. Kochała góry miłością, którą nikt nigdy nie kochał jej.
 Przytoczę anegdotę: gdy wszedłem na szczyt, jej już tam nie było, ale
 było serduszko ułożone z kamyczków. To nie było do mnie. To było
 do góry, jestem pewien.

OPERATOR Książka naszego autorstwa jest bestsellerem, jest przetłuma-
 czona na oczywiście francuski, angielski, a teraz będzie na nepalski.

Następną wyprawę planuję na wrzesień.

ANNA Teraz K2. Na Kanczendzongę wracać nie chcę.

JERZY Emerytura. „Te wszystkie książki, które przeczytam na emeryturze”, mawia się. Ja je właśnie czytam.

OPERATOR Patrzę na to młode pokolenie wspinaczy i jest mi przykro. To ma być wspinanie? Wystarczy trochę pieniędzy i każdy może sobie wejść, na co chce.

ANNA Były góry, nie ma gór.

JERZY Są, są, zawsze będą. Ale trzeba żyć.

OPERATOR Myśmy tacy nie byli. Prawda?

ANNA Bo góry to coś więcej. Góry i coś jeszcze. Nie wiadomo co.

OPERATOR (*nuci wokalizę z „Podwójnego życia Weroniki”*) Jest coś takiego jak wewnętrzna wysokość. Niektórzy mają metr pięćdziesiąt, niektórzy metr dziewięćdziesiąt. Jaka jest twoja wysokość? Jaka jest wasza wysokość?

ANNA Wanda miała co najmniej metr dziewięćdziesiąt jeden.

OPERATOR Jestem przekonany, że żyje.

JERZY Bo jakie są dowody, że umarła? Czy ktoś widział ciało? Pokażcie mi ciało, a uwierzę.

ANNA Jest w Tybecie.

OPERATOR Popija winko.

JERZY W słończku.

OPERATOR I śmieje się z was. Właśnie teraz.

K O N I E C

ROZMOWA Z
ANNA WAKULIK

Jesteśmy Kordianami?

ZACZNĘ OD NAJWIĘKSZEJ KONTROWERSJI: CZY WANDA Z „WASZEJ WYSOKOŚCI” TO RUTKIEWICZ?

Zastanawiałam się, jaki jest status tej postaci i czy powinnam zmienić imię bohaterki. W obecnej wersji wykorzystuję elementy z życia Wandy Rutkiewicz, w pierwszej wersji tak nie było. Ale przyznaję, że zbierając materiały do sztuki sporo o niej czytałam, bo też niewiele informacji można znaleźć o innych kobietach, które się wspinały. O Rutkiewicz siłą rzeczy najwięcej wiadomo: są filmy, wywiady, rozmaite wspomnienia, jest też porządny wywiad-rzeka, który wchodzi głębiej w jej w psychikę i motywacje, mimo że nie była osobą skora do wyznań – tak jak zresztą wszystkie osoby z tego środowiska. Rutkiewicz miała też pokomplikowane życie prywatne. Nie udały jej się dwa małżeństwa, potem była z Kurtem Lyncke-Krügerem, który zginął podczas ich wspólnej wyprawy. Dwa lata później zaatakowała Kanczendzongę właściwie samotnie, bez przygotowania, dlatego przekonuje mnie hipoteza o samobójstwie – nawet jeśli nie jest prawdą, to na pewno jest wodą na

mój dramaturgiczny młyn. Moja Wanda to osobny byt, ale inspirowany prawdziwym życiorysem.

PO CZYTANIU TWOJEGO TEKSTU W TR PROTESTOWAŁY OBECNE NA SALI OSOBY, KTÓRE JĄ ZNAŁY.

To spotkanie było hardkorowym przeżyciem – przyszli na nie alpiniści, wspominali papieżycę Wandę i dziwili się, że czytająca jej kwestie Jadwiga Jankowska-Cieślak mówi innym głosem i inaczej wygląda. Bronili postaci takiej, jaką zapamiętali: atrakcyjnej i szlachetnej kobiety. Nie brali jednak pod uwagę tego, że w swojej fantazji przedstawiam bohaterkę dziś, ponad dwadzieścia lat po jej śmierci. Zastanawiałam się w tekście, co by było, gdyby przeżyła i zetknęła się ze światem dzisiejszego himalaizmu – sportu uwikłanego w media, rozmaite relacje rynkowe i przeżartego przez komercję. Mimo że nadal jest to „inteligencka” dyscyplina sportowa, w której bardziej od osiągnięcia granicy wytrzymałości fizycznej liczą się psychiczne i społeczne skutki wspinaczki, trochę zmieniły się reguły. Na pewno rywalizują ze sobą dwa światy, dwa czasy i dwa etosy. Czytałam